

LEPSZE CZASY DLA PRACOWNIKÓW

O zmianach w prawie pracy i ochronie zatrudnionych z Markiem Boguszem, przewodniczącym Regionu Podbeskidzie NSZZ „Solidarność”, rozmawiają Marcin Nikiel i Mirosław Łukaszuk.

REDAKCJA: Czy wybory parlamentarne przyniosły korzystne rozstrzygnięcia?

MAREK BOGUSZ: Cały czas słyszę narzekania o braku demokracji w naszym kraju i że tak naprawdę nie ma na kogo głosować. Według mnie te wybory wyraźnie pokazały, że demokracja w Polsce ma się wyjątkowo dobrze. Łatwo zauważyć, że każdy wyborca miał możliwość zagłosowania na szerokie spektrum kandydatów, od skrajnej prawicy aż po lewicę. I w zasadzie taka sytuacja miała miejsce po raz pierwszy od 1989 roku.

Warto też podkreślić inny rekord w naszej trzydziestoletniej historii najnowszej, że ponad 60 procent ludzi do wyborów jednak poszło. Tak wysokiej frekwencji jeszcze nie było, choć też nie do końca może ona satysfakcjonować, bo chciałoby się, aby była wyższa. Jesteśmy społeczeństwem obywatelskim i należy dążyć do tego, aby jak największe grono naszych rodaków korzystało z prawa wyborczego, rozumiejąc przy tym, że każdy głos jest ważny, a odpowiadając na postawione pytanie wynik wyborów dla „Solidarności” daje możliwości i pewność, że współpraca z rządem będzie dalej kontynuowana.

Najlepszy w skali kraju wynik Prawa i Sprawiedliwości z możliwością samodzielnego rządzenia, ale niewielką przewagą mandatów poselskich, to zaskoczenie dla związkowca?

M.B.: Z punktu widzenia „Solidarności” wydawało nam się, że przy takiej skali programów socjalnych wprowadzonych w ostatnich latach wynik powinien być lepszy i przyznam, że taki wynik wyborów trochę mnie zaskoczył. Jest on niezły z punktu widzenia partii rządzącej, ale ludzie chyba nie do końca docenili to, co przez minione cztery lata się w naszym kraju wydarzyło. Taka jest nasza narodowa wada, że szybko zapominamy o tym, co dobre.

Minione cztery lata były aż tak dobre dla związku zawodowego?

M.B.: Chcę przypomnieć chociażby, że startowaliśmy od pułapu płacy minimalnej na poziomie 1760 zł, bezrobocie było nieporównywalnie wyższe w stosunku do tego obecnego, a tzw. umowy śmieciowe były w zasadzie zjawiskiem powszechnym. A mówię tylko



FOTO: ARCH. NSZZ SOLIDARNOŚĆ PODBESKIDZIA

o sprawach pracowniczych, a nie choćby o stanie gospodarki, który jest dobry, jak nigdy przedtem.

Jako „Solidarność” stanęliśmy w 2015 r. przed istotnym dylematem – czy znowu czeka nas czas protestów na ulicach Warszawy i innych większych miast, czy może wreszcie zostaniemy potraktowani poważnie i usiądziemy do stołu negocjacyjnego. W okresie wcześniejszych ośmiu lat nie byliśmy traktowani, jak partner do rozmowy. „Solidarność” ma to do siebie, że jesteśmy związkiem, który najpierw rozmawia, a dopiero później bierze się za protesty. Staraliśmy się znaleźć drogę porozumienia z partiami, które wtedy rządziły. Próbowaliśmy im pokazać trochę inny punkt widzenia na pewne problemy, ale zrozumienia żadnego nie było.

Pierwszym pozytywnym dla nas krokiem było podpisanie z ówczesnym kandydatem na prezydenta Andrzejem Dudą porozumienia, uwzględniającego kluczowe dla nas sprawy. Dziś efekt mamy taki, że główny postulat, jakim było obniżenie wieku emerytalnego, został spełniony. Temat emerytury stażowych jest natomiast na dobrej drodze do rozwiązania, bo trwają rozmowy z rządem i wierzymy w pomyślną realizację w najbliższych miesiącach. Prawda jest taka, że to Prawo i Sprawiedliwość odpowiedziało na wyciągniętą przez nas rękę i zaczęło rozmawiać z nami na partnerskich, zdrowych zasadach.

Pojawiły się w stosunku do „Solidarności” zarzuty o upolitycznienie związku...

M.B.: Jeżeli ktoś mówi, że związek ma być apolityczny,

to przypomnę pewne fakty. Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych też ma charakter polityczny, bo jest w oczywisty sposób kojarzone z partią lewicową. Pytanie, co w tej współpracy OPZZ osiągnął w okresie, gdy lewica rządziła? Najmniej kojarzone z polityką jest Forum Związków Zawodowych, a i tu należy zapytać co ono osiągnęło dla swoich członków, mając przecież przedstawicielstwo w Radzie Dialogu Społecznego.

Siłą związku są pomysły, dążenia, różne inicjatywy legislacyjne, a nie sama ulica i działania protestacyjne. „Solidarność” w ciągu ostatnich czterech lat może pochwalić się znaczącymi osiągnięciami dla ludzi pracy, o czym wcześniej mogła tylko pomarzyć. Idąc chronologicznie – zniknęły niebezpieczne „śmieciówki”, wprowadzona została tzw. pierwsza dniówka, stawka godzinowa i minimalna płaca poszły w górę, dodatek nocny, a teraz również dodatek stażowy zostały „wyciągnięte” z płacy zasadniczej. Pieniądże zostały dzięki temu w kieszeniach ludzi. A też po wielu latach „budżetówka” ma w końcu znaczące wzrosty wynagrodzeń. Z naszej inicjatywy ustawodawczej zostało wprowadzone ograniczenie handlu w niedzielę.

To są rzeczy namacalne, ale przecież działamy także w innych kwestiach, by wspomnieć choćby o klauzuli społecznej. Dziś, jeżeli ktoś chce startować do przetargu publicznego, musi szczegółowo wykazać się zatrudnieniem w swojej firmie. Kolejny temat to ochrona kobiet w ciąży i nasza inicjatywa, by ochronić osoby najbardziej i najszybciej pokrzywdzone w ich powrocie na rynek

pracy. Przez osiem lat zupełnie zamrożony był Fundusz Świadczeń Socjalnych. Wprowadzić udało się pluralizm związkowy, który w służbach mundurowych był dotąd nieosiągalny, a od 28 października pracownicy policji, służb więziennych, czy straży granicznej mogą zrzeszać się w różnych strukturach związkowych. To następna sprawa, która była od 1989 r. nie do przełomowania.

Wreszcie to „Solidarność” mówiła głośno o potrzebie ochrony działaczy związkowych. Mieliśmy częste przypadki zwalniania pracowników i przywracania ich decyzją sądu dopiero po 3, 4 latach, a w tym czasie nie otrzymywali oni wynagrodzeń. Obecnie sąd może nakazać pracodawcy dalsze zatrudnianie aż do orzeczenia prawomocnego wyroku.

Przywołał pan wątek płacy minimalnej, który dziś jest bardzo „palący”. Czy nie obawiacie się, że te obietnice rządowe są jednak na wyrost?

M.B.: Związek zawsze upomina się i dąży do tego, aby stosowany był przelicznik płacy minimalnej przynajmniej na poziomie 50 procent średniej krajowej. A przecież niektórzy w Europie mówią nawet o 60 proc. Pytanie zadane można by odwrócić. Można w dalszym ciągu pracować za 1760 zł, jak miało to miejsce za czasów poprzedniego rządu, ale czy po odliczeniu podatku i kosztów stać ludzi na godne życie przy takiej kwocie?

Powinniśmy dochodzić stopniowo do wartości, z jakimi Polacy spotykają się na Zachodzie. Dopiero to spowoduje, że nasi obywatele nie będą wyjeżdżać z kraju, a nawet do niego wracać, bo prze-

cież w ojczyźnie zawsze żyje się jednak lepiej.

Co do płacy minimalnej, to nie wydaje mi się, że coś w tej kwestii zostało „przelicytowane”. Mam przykład tutaj, na Podbeskidziu, że firma borykająca się z brakiem pracowników wprowadziła płacę minimalną na wyższym poziomie już od 1 października, nie czekając na nowy rok. Pracodawcy sami widzą, co się dzieje. Niektórzy mówili nam do niedawna, że na miejsce danego pracownika czeka kilku następnych, a dziś dążą do tego, aby swoich pracowników zatrzymać na dłużej.

Płaca minimalna nie odstrasza ludzi, którzy chcą prowadzić biznes. Już wcześniej się straszono, że ograniczenie handlu w niedzielę spowoduje zapaść. Jakoś do tego nie doszło, nie słyhać o masowych zwolnieniach, a sieci wielkopowierzchniowe osiągają i tak wzrosty zysków. Do góry poszły znacznie wpływy w usługach, pieniądze przemieściły się, a ludzie zaczęli je wydawać, bo po prostu je mają.

W naszym regionie pojawia się coraz więcej pracujących Ukraińców. Obawiacie się z tej strony konkurencji na rynku pracy?

M.B.: W szeregach podbeskidzkiej „Solidarności” obecnie już mamy ponad 600 osób pochodzenia ukraińskiego. To ludzie, którzy przyjechali do nas pracować i w znacznej mierze chcą się z tym regionem związać na dłużej. Nierzadko mają oni polskie korzenie, sprowadzają tu swoje rodziny, widząc dla siebie dobrą perspektywę do życia. Często pukają do związku, prosząc o pomoc przy składaniu dokumentów, co bywa drogą przez mękę ze względu na barierę językową.

Staramy się im pomóc. Zdajemy sobie sprawę, że pracodawcy chcieliby przyjąć więcej pracowników z Ukrainy, bo takie dyskusje pojawiają się na Wojewódzkiej Radzie Dialogu Społecznego. Ale, co znamienne, aż 60 proc. ludzi z Ukrainy, Białorusi, Indii czy Bangladeszu zatrudnianych jest przez nich na najniższej krajowej na wymiarze połowy etatu, pracując tak naprawdę nawet 16 godzin. Tu potrzeba uczciwości pracodawców, a rolą związków zawodowych jest, aby nad tym czuwać. Uważam, że zatrudnianie na umowę o pracę to szan-

sa, że taki pracownik z danym zakładem się zwiąże, będzie wdzięczny, a przez to wydajny w swoich obowiązkach.

I o takich pracownikach powinniśmy w szczególności walczyć. Rozwiązania systemowe są w tym zakresie niezbędne, nie będzie naszej zgody na żadne wykorzystywanie, dyskryminowanie pracowników i łamanie prawa pracy.

Na wszystkich obiektach sportowych Bielsko-Bialskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji widniały przez blisko trzy tygodnie flagi „Solidarności”. O co związkowi chodziło?

M.B.: Prowadzona była akcja protestacyjna, która jest następstwem tego, że na poziomie miasta nie było chęci do podjęcia dialogu z pracownikami i ich przedstawicielami. Prosiłiśmy pana prezydenta o spotkanie i proponowaliśmy, aby usiąść do rozmów o wzroście wynagrodzeń w sektorach, które podlegają samorządowi miejskiemu i to w momencie, gdy tworzony był budżet na kolejny rok.

A jeszcze na spotkaniu u prezydenta miasta, które odbyło się w pierwszej połowie tego roku z udziałem przedstawicieli organizacji związkowych będących w jurysdykcji miasta, prezydent Klimaszewski mówił, że chciałby zmian w porównaniu z tym, co działo się za poprzedniej prezydentury, gdy wzrost wynagrodzeń był zamrożony.

Nie dziwi mnie więc, że ludzie zarabiając najniższą krajową tego nie wytrzymują. Zaczynają się budzić, angażować i dziś nie boją się głośno wygłaszać swoich postulatów. I tak w następstwie wspomnianej akcji protestacyjnej zawarte zostało ostatecznie porozumienie, w którym zapisano m.in. kwotę 300 zł brutto podwyżki dla pracowników BBOSiR, do tego zapewniono wzrosty w regulaminowej premii i dodatek stażowy, a także nagrody roczne na poziomie z ub.r. roku.

Już teraz zgłaszają się kolejne organizacje chętne do wejścia w spór z miastem, dotyczący wzrostu wynagrodzeń. A to nie koniec problemów, które się pojawiają jako konsekwencja braku dialogu. W jednej ze spółek podległych miastu zarząd wprowadził zmiany w regulaminie pracy bez konsultowania ich ze stroną społeczną i w sposób budzący nasz daleko idący niepokój.